Bóg nie przyjęty



Bóg, do którego należy ziemia i cały wszechświat, cała rzeczywistość, może zostać po prostu odrzucony przez człowieka. To największy dramat Boga, ale i człowieka, największa tajemnica istnienia obojga. Tajemnica współistnienia Stwórcy i stworzenia. Dzisiaj doświadczył tego Pan Jezus, kiedy wysłał przed sobą posłańców, żeby Mu przygotowali pobyt. *Nie przyjęto Go jednak* – czytamy w Ewangelii. Uczniowie wpadli w szał, bo jak można Boga nie przyjąć?! Gotowi byli ogień z nieba sprowadzić, żeby zniszczył tych, którzy Bogu odmówili miejsca na pobyt. W pięknej kolędzie śpiewamy: *Nie było miejsca, choć zszedłeś jako Zbawiciel na ziemię.* Pan Bóg nieustannie szuka miejsca *gdzie by głowę mógł oprzeć*, gdzie mógłby się zatrzymać. Bł. Jan Paweł II często wołał do ludzi: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi.* Dlaczego ludziom sprawia to aż taką trudność? Dlaczego nie potrafimy szeroko otworzyć naszych serc, naszego życia, naszych rodzin i instytucji Panu Bogu. Dlaczego ciągle wydzielamy Panu Jezusowi tylko trochę miejsca, dotąd i nic dalej, albo mało się troszczymy, przez zwykłe zaniedbanie, by mógł ogarnąć całe nasze życie, bez ograniczeń. Dlaczego ludzie mają tyle pretensji do Boga, zarzucając Mu, że nadmiernie wtrąca się w ludzkie życie? Panie Jezu, zmiłuj się nad nami. Przyjdź i pozostań wśród nas, i zamieszkaj, na stałe. **[prob.]**

Odziedziczyć Boga

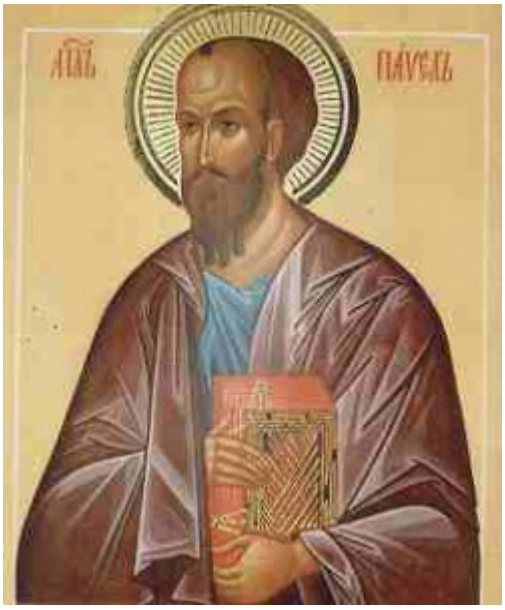
Odziedziczyć można nie tylko majątek. Także urodę, zdolności, talent. Dziedziczenie majątku bywa czasami kłopotliwe; powoduje spory: że za mało, że niesprawiedliwie. Zdarza się również, że ktoś zostaje wydziedziczony, a więc pozbawiony prawa do spadku. Św. Paweł mówi dzisiaj, że jesteśmy dziedzicami Boga. Wynika to z chrztu świętego, przez który staliśmy się dziećmi Boga, naszego jedynego Ojca: Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale. Jest to dziedzictwo największe, bo sięgające całej wieczności. Chrześcijanie zbyt mało zabiegają o to dziedzictwo życia wiecznego z Bogiem. Dziedziczenie wiecznego oglądania Boga nie dokonuje się automatycznie. Zbyt wielu zostaje wydziedziczonych, bo ani nie starali się wierzyć, ani współcierpieć z Chrystusem. Nie są zbyt zainteresowani udziałem w chwale Bożej z Chrystusem, ale też do końca nie zdają sobie sprawy z tego, że alternatywą jest wieczne zatracenie. Piekło to całkowite wydziedziczenie i wyobcowanie. Matka Boża w Fatimie z tak wielkim zatroskaniem przestrzegała ludzkość przed tą tragiczną możliwością, jaką jest piekielne wydziedziczenie człowieka. Dlatego potrzeba żarliwej modlitwy: O Boże, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba. [prob.]

Z Chrystusem zostałem przybity do krzyża



To bardzo mocne świadectwo św. Pawła Apostoła. Wiemy, że nie został przybity do krzyża, ale ścięto mu głowę. Fragment kolumny, która posłużyła do tego znajduje się w Rzymie i na Malcie. A jednak św. Paweł mówi sam o sobie, że *z Chrystusem został przybity do krzyża.* To nie jest pobożna metafora Apostoła. Jego całe życie, po nawróceniu, zostało tak mocno złączone z życiem Pana Jezusa, że mógł powiedzieć: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus.* Te słowa odnoszą się również do każdego z nas. Przez chrzest święty zostaliśmy zanurzeni w Chrystusie, zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa. Nie ma lepszego sposobu na życie, od tego. Nie ma sensu uciekać od Chrystusa, albo udawać, że mamy lepszy sposób na życie, niż ten. Nic nie przynosi człowiekowi takiej ulgi, takiego pogodzenia z życiem, jak poszukiwanie więzi z Panem Jezusem. Jest wiele sposobów na życie, z których codziennie korzystamy: nasza zaradność, nasze zdolności, znajomości, porównywanie się z innymi, że mają się gorzej, albo lepiej od nas. Kopanie dołków pod innymi. Ale to są działania bardzo krótkowzroczne i ryzykowne. Lepiej powtarzać szczerze: Jezu, ufam Tobie. Jezu, przytul mnie do siebie z tym wszystkim, co teraz przeżywam. Wtedy już nie ja żyję, ale żyje we mnie On. **[prob.]**

Innej Ewangelii nie ma



Rozumiemy zmartwienie św. Pawła Apostoła, który kiedyś przyniósł Galatom Ewangelię Jezusa Chrystusa w najczystszej postaci, a teraz widzi, że jacyś wstrętni mąciciele próbują zniekształcić tę Ewangelię i zniweczyć jego dzieło. Na to Apostoł stanowczo odpowiada, że *innej Ewangelii nie ma, są tylko jacyś ludzie, którzy sieją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekręcić Ewangelię Chrystusową.* Przekleństwo ściąga na siebie każdy, kto wybiera taką drogę: *Niech będzie przeklęty* – pisze św. Paweł. Mącenie to ulubione zajęcie diabła i jego pomocników. Mącenie jako zniekształcanie prawdy, jako ludzka przewrotność, która z upodobaniem białe nazywa czarnym, a czarne białym. Nie dziwi nas oburzenie i troska św. Pawła, bo nic bardziej nie szkodzi Ewangelii niż to właśnie. Służba Ewangelii to powód do wielkiej radości, ale to również świadomość, że diabeł i jego słudzy będą mieli dużo roboty, i że dołożą wszelkich starań, by zrobić wszystko co jest w ich ?mocy?, by temu dziełu na swój sposób przeszkadzać. Ale to tylko potwierdza odwieczną prawdę, że *innej Ewangelii nie ma*, niż ta, do głoszenia której powołał nas Chrystus. Trzeba dla niej trochę pocierpieć, bo to co wielkie i święte zawsze wymaga ofiary i poświęcenia. A głoszenie Ewangelii z całą pewnością zasługuje na najwyższe poświęcenie. Przekonuje nas o tym sam św. Paweł Apostoł. **[prob.]**

Bóg – nasz Pan



Wiele naszych codziennych modlitw rozpoczynamy od słów: *Panie Jezu.* W ten sposób zwracamy się do Boga, który jest naszym Panem. Mówiąc: *Panie Jezu, Panie Boże*, wyrażamy najgłębszą cześć i uznanie dla Tego, który jest naszym Stwórcą, Odkupicielem, jedynym Bogiem, od którego zależy życie nasze i całego świata. Jemu podporządkowana jest każda chwila naszego istnienia i dzieje całego świata. Ludzie, którzy zwracają się do Boga, nazywając Go swoim Panem, są pod działaniem Ducha Świętego. To właśnie On, Duch Święty uzdalnia duszę człowieka do takiego traktowania Boga, na jakie On zasługuje, jako Bóg mój i Pan. To też ma na myśli św. Paweł, gdy dzisiaj pisze, że *nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus.* Zresztą, sprawdźmy to sami, w jaki sposób mówimy o Panu Bogu, jak na co dzień do Niego się zawracamy. To bardzo łatwo wyczuć, czy ktoś traktuje Boga jako swojego Pana, czy też jak nieokreśloną, bezosobową siłę, przebywającą gdzieś tam *w górze.* Nasz język wiele mówi o nas, o głębi naszej wiary, zwłaszcza gdy mówimy o naszym Panu Bogu. Ludzie mówią: *Pochwalony,* a inni: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* W różnych sytuacjach Duch Święty objawia swoją obecność w naszej duszy, a szczególnym polem Jego wypowiadania się jest nasz język, i to, jak mówimy o Panu Bogu. **[prob.]**

Na ziemi jest o niebo lepiej



Tytułowe słowa pochodzą z piosenki *O niebo lepiej*, której autorem i wykonawcą jest znany piosenkarz M. Szcześniak. *Kochaj tak, jakby Cię nigdy nikt nie zranił, a tańcz tak, jakby nikt nie patrzył. Śmiej się tak, jak tylko dzieci śmieją się. Żyj tak, jakby tu było niebo. Na ziemi jest o niebo lepiej.* Choć czasami jest to bardzo trudne, żyć tak, jakby tu było niebo. Na szczęście niebo jest zawsze ponad nami, czyste, błękitne, czasami zachmurzone, ociężałe przesuwającymi się chmurami, w nocy ciemnej gwiaździste, piękne i nieskończone. Gdyby nie było nieba tam, ponad nami, gdzie mieszka Bóg, nasz najlepszy Ojciec, to zapewne też nie moglibyśmy doświadczać radości nieba tu, między nami, w sobie. Trudno wyobrazić sobie całą rzeczywistość bez nieba. W niebo nie trzeba wierzyć, ono po prostu jest. I trzeba żyć, *jakby tu było niebo*, tzn. żyć w ciągłej bliskości Boga. Bo to On sam jest naszym niebem, *pozostający z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Tu, gdzie codziennie krzątamy się *pod niebem*, zajęci tysiącem spraw, i tam, gdzie mieszka Bóg, gdzie jest mieszkań wiele przygotowanych dla nas. W niebo nie trzeba wierzyć, ono jest nieustannie obecne pośród nas. Trzeba o nim myśleć, trzeba często ku niemu, tzn. *ku górze* kierować swój wzrok i swoje serce. **[prob.]**

Boży pokój



Chyba wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy spragnieni pokoju. Tego, który polega na braku wojen i konfliktów między narodami, a jeszcze bardziej pokoju w naszym sercu. Codziennie tak wiele rzeczy nas niepokoi: wynik badania lekarskiego, za niskie zarobki, wydłużający się dzień pracy, wysokie rachunki, utrata pracy, postępująca choroba. Przeżywamy różne trwogi, lęki, obawy o przyszłość naszych dzieci. A Pan Jezus dzisiaj mówi: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję.* Jak bardzo nam potrzeba Chrystusowego pokoju, tego Bożego pokoju. Dante Alighieri w *Boskiej Komedii* napisał takie słowa: *Jego zaś wola dla nas jest pokojem.* Niepokoimy się, trwożymy, bo zbyt łatwo dajemy się zamknąć w światku własnej woli, własnych wyobrażeń i oczekiwań wobec życia. Zapominamy, że wszystko, co musimy codziennie przeżywać, jest *Jego wolą dla nas.* Codziennie Pan Bóg otwiera przed nami księgę naszego życia, która jest napisana, i jest wciąż pisana. Wciąż życie coś do niej dopisuje, a my ją czytamy i staramy się zrozumieć. Potrzeba nam ufności, zawierzenia Panu Bogu. Potrzeba nam otwarcia na Ducha Świętego, który jest Duchem Pokoju. To *On nas wszystkiego nauczy*. Kto czyta swoje życie u boku tego Nauczyciela, nigdy nie pogrąży się w trwodze i lęku. Częste wzywanie Ducha Świętego sprawia, że ta księga naszego życia nas wciąga, i w powodzeniu i w przeciwnościach, i rozumiemy lepiej, że to moje życie nie jest *dramatem jednego aktora,* ani też *ślepym losem*, lecz *drogą w Drodze,* i to nas uspokaja. **[prob.]**

Trwać w wierze



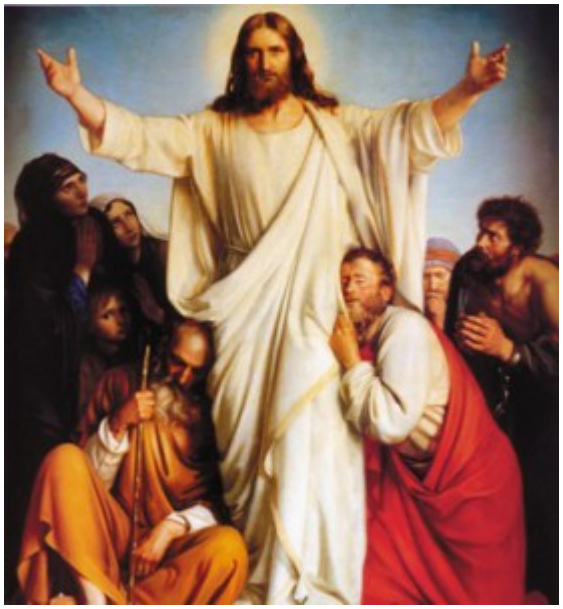
Czy to jest jedno i to samo wierzyć i trwać w wierze? Niby tak. Wyznawać wiarę i wytrwać w wyznawanej wierze. Tak jak istnieje zawód wyuczony i zawód wykonywany. Wielu ludzi zawodowo wykonuje coś zupełnie innego, niż to, do czego przygotowywali się w szkole. Podobnie może być z wiarą. Ktoś ciągle deklaruje, że jest chrześcijaninem, bo nigdy nie przyszłoby mu do głowy nazywać siebie np. muzułmaninem, jednak nie jest już do końca pewny swego trwania w deklarowanej wierze. Trwanie w wyznawanej wierze wyraża się w tym, że jest ona *żywa*, tzn. *wykonywana* albo jeszcze lepiej, jest *praktykowana* codziennie i od święta. Trwanie w wyznawanej wierze to codzienna modlitwa, rozmowa z Bogiem, w którego wierzę i któremu zawierzam swoje życie. Trwanie w wierze to także ciągła gotowość do obrony wyznawanej wiary, zwłaszcza dzisiaj. Trwanie w wierze, to również nieustanna troska o jej pogłębianie w sobie, w każdym wymiarze: intelektualnym, duchowym, osobowym. W ten sposób wytrwanie w wierze jest trwaniem w Chrystusie: *Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was.* Dopiero takie wyznawanie wiary, które jest trwaniem w niej, wydaje dobre owoce w życiu ludzi: *Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić*. Wiara wyznawana: chrześcijanin. A wykonywana…? **[prob.]**

Zebrało się niemal całe miasto



Pewnie jakiś koncert. Może jakiś maraton, a może jaki ważny polityk przyjechał coś obiecywać? Nic z tego. Tym razem zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego. Aż trudno uwierzyć, ale tak było. Tak dzisiaj pisze o tym autor Dziejów Apostolskich: *W następny szabat zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego.* Niewątpliwie był to wielki sukces św. Pawła i jego ucznia. Aż Żydzi zgrzytali zębami, zazdrościli i bluźnili z powodu tego, co ujrzeli. Choć nie wpadajmy od razu w euforię. Nie wiemy do końca, jakie były prawdziwe motywy przybycia aż tak wielu. Na pewno różne. Widać jednak, że bardzo wielu przyszło właśnie z tego powodu: słuchać słowa o Jezusie zmartwychwstałym. Dowodem jest, że *Słowo Pańskie rozszerzało się po całym kraju.* To nie była zwykła ciekawość. Oto sam Chrystus zmartwychwstały rozpoczyna swoje *wielkie tournée* po tym świecie, w swoim Słowie, które jest żywe i skuteczne. Zaczął o niepozornego miejsca, czyli Betlejem. Teraz wybrał sam, miasto godne, stolicę Słowa – Jeruzalem, by tu rozpocząć swój dziejowy pochód. By, dalej, docierać pod nasze strzechy, i być rozpoznawanym w Jego słowie, które jest tak różne od słowa człowieka, choć przez rozum ludzki i serce bezbłędnie rozpoznawane jako *słowo Boga samego.* To ci dopiero Słowo. **[prob.]**

To jest Pan!



Aż trudno sobie wyobrazić taką sytuację, że Chrystus po swoim zmartwychwstaniu nie został przez nikogo rozpoznany. Ani przez uczniów, ani przez kobiety. Po prostu przez nikogo. Nawet nie próbuję czynić z tego jakiejś teologicznej zagadki, bo gdyby rzeczywiście tak było, to cała teologia zostaje zawieszona. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, gdyby się nie ukazywał, gdyby nie został przez nikogo rozpoznany. To by dopiero była *dziejowa klapa*. Aż ciarki czuję na plecach. To jak zły, najbardziej koszmarny sen. Ale tak nie było. Dzisiaj przekonuje nas o tym jeden z uczniów, który widząc przed sobą żywego Chrystusa, aż krzyknął z zachwytu: *To jest Pan!* Niby wszystko wróciło do dziennej normy, wszystko *po staremu.* Oni, jak zawsze, idą łowić ryby. Skończyła się ta wielka, dramatyczna przygoda z Jezusem. I oto Jezus znowu staje obecny w rzeczywistości ich życia, ale jest to już Chrystus Zmartwychwstały. Wszystko ogarnia światło świtu: *ranek zaświtał*. Ale nie jest to zwykłe światło rannego słońca, jest to światło Pana Jezusa, które potrafi rozświetlić wszystkie ludzkie ciemności. Po pięknie przeżytej Wielkanocy znowu wszyscy wróciliśmy do tego naszego codziennego *łowienia ryb.* Codziennie potrzeba nam tego zachwytu ucznia, który umiał rozpoznać obecność i bliskość Pana Jezusa, że to jest Pan, zawsze z nami, zawsze blisko. **[prob.]**